

# WARMIAK Z BERLINIANKĄ

Swój świat zbudowali z melodii słów i gestów. W ich poszukiwaniu przemierzali pograniczne wsie od Białostoczczyzny po Bieszczady. Gościli w zagrodach Łemków, starowierców, w cygańskich osiedlach, u gazdów, u Kurpiów, Podlasiaków. Byli tam, gdzie szum Prutu, Czeremoszu Huculom przygrywa. Krążyli wokół wiejskich kościołków, meczetów, cerkiewek i bożnic. Z każdej wędrowki wracają do siebie, do Węgajt, warmińskiej wsi.

Jako pierwszy przybył na ziemię swoich dziadów Wacław Sobaszek, historyk sztuki, tłumacz poezji, reżyser. W Węgajtach, w chałupie na ustroniu, do której prowadzi polna droga, założył rodzinę z Erdmüte Henkys z Berlina, a w swojej stodole Wiejski Teatr Węgajty.

Nie opodal, w Nowym Kawkowie osiedlili się Johann Wolfgang Niklaus, urodzony w Monachium, wychowany we włoskim Tyrolu, po studiach teatralnych w Wiedniu, z żoną Małgosią Dzygadio, warszawianką, po architekturze, która studiowała u Szajny.

Jedni z nich, zauroczeni melodią poezji barda północnych kresów Johanna Bobrowskiego, odnaleźli na Warmii rodzinne zakorzenienie, inni poprzez już swoje rodzinne więzy, jak przesadzone rośliny, pomału w tę ziemię wrastają.

## WACEK

Wiersz podsunął mi Wacław Sobaszek (dla przyjaciół WACEK). Jego dziadek, na wskroś postępowy Warmiak spod Łukty, jeszcze przed pierwszą wojną światową pasjonował się fotografią, grą na skrzypcach, polityką i pisaniem do „Gazety Olsztyńskiej”, więc po nieudanym plebiscycie w 1920 roku bezpieczniejsza dlań stała się emigracja do Polski.

Podsumowaniem warszawskich studiów Wacka na wydziale historii sztuki była praca „O naturze w romantyzmie” i opuszczenie stolicy przez zbuntowanego przeciwnika teorii absolutu uczelni. Odkrył w sobie człowieka teatru. Stąd przyjazd na Warmię, do Olsztyna i krok po kroku odkrywanie swojej nieznanej małej ojczyzny.

Wackowe poszukiwania zadamowania zaczęły się od urzeczywistnienia swych

teatralnych przymysłów w pracowni olsztyńskiego Stowarzyszenia „Pojezierze”. Jego spektakl odniósł sukces w Holandii, za to teatr poniósł porażkę w zderzeniu z oschłością urzędniczą i ostatecznie przestał istnieć z wprowadzeniem stanu wojennego.

Tym gorliwsze były Wackowe krążenia wokół rodzinnych korzeni, wreszcie zakupionego gospodarstwa, własnego domu, rodziny — czyli usadowienie się w sąsiedztwie nieżyjącego już wuja Paula Heinricha, rzetelnego Warmiaka, który spoczął na cmentarzu w

Jonkowie. Widok, jaki zapadł mu w pamięć podczas pierwszych penetracji okolicy: wielki jeleń przy studni oraz borsuk, który próbował zadamować się na strychu.

Dziś Wacek, jakby wertując ówczesne motywacje, dodał — w tym okresie wyszły pisma brata Rogera. Czytałem jego zapiski notowane od pierwszych dni w Taizé, a po jakimś czasie nie dająca spokoju myśl... a może by to miejsce przeznaczyć na muzykę i dla muzyki — i tak jakby punkt wyjścia. W efekcie nasz dom stał się po prostu domem, w którym mogliśmy uprawiać codzienne granie z praktykowaniem teatralnego rzemiosła. Ale przy tym nie było nastawienia na wyjście z efektami naszej pracy do świata, tylko chcieliśmy budować nasz świat, który oznaczał muzykę, gest, ruch i słowo zakorzenione w tradycji ludowej. To była po prostu fascynacja, której bym nigdy nie doświadczył bez poznania Mute.

...Domu rodzinnego, borów żywocie i przeszłości piękna niesiona na skrzydłach przez wiatr jak przez morza przebyłeś. Odtąd w twoim dymie mieszkają dzieci czule na twój dźwięk...

(J. Bobrowski „Drewniany dom nad Wilgą”  
przekład: E. Wachowiak)

## MUTE

Erdmüte, dla przyjaciół MUTE. Jej ojciec Jurgen Henkys, profesor Uniwersytetu w Berlinie, pasjonuje się od lat twórczością Johanna Bobrowskiego, jego bliską sercu poezją opiewającą ziemie dawnych Prus oraz ich pogranicza. Ziemię jego dzieciństwa.

Mute krajobraz ten poznała nie tylko dzięki przekazom rodzinnym czy wizytom z rodzicami w Polsce. Wędrowała tu również autostopem, na atrakcyjne wówczas w Polsce młodzieżowe imprezy muzyczne. Z kolei Wacek do swej pracy dyplomowej w berlińskich galeriach szukał materiałów o malarstwie niemieckiego romantyka Carla Gustawa Carusa.

Ślub cywilny Mute i Wacka odbył się w Polsce, kościelny w Berlinie. Potem już mieszkanie pod Warszawą, studia Mute w olsztyńskiej WSP na pedagogice kulturalno-oświatowej, skąd już do domu w Węgajtach i do

teatru bardzo blisko, zwłaszcza że stodoła była naprawdę obszerna.

Jaka jest Mute? Widząc ją pierwszy raz w Klubie Rolnika Wrzesiny, widząc ją tańczącą, z równoczesnym granie ognistej melodii na przeszło metrowej fujarce, w tańcu wskazującą na ramiona rosnącego aktora, by na nich w tym wspólnym wirowaniu kontynuować swój solowy koncert, zrozumiałam, że ta smukła dziewczyna jest po prostu w każdym nerwie tańcem i muzyką, bo to ona jest muzyką. Gra na wszystkich dostępnych instrumentach ludowych. Nie wiem, czy gra na listkach bzu, ale podziwiam jej wyuczenie muzyki ludowej, która od zarania towarzyszyła człowiekowi na zasadzie: piosenka, wicie, nikt śpiwonie nie nauczy, a kody jak najlepsze śpiwki, heeej!

## WOLF

Przyjaciele powiadają, że wygląda jak apostoł. Johann Wolfgang Niklaus urodził się w Monachium, stolicy Bawarii. Jego dziadek ze strony matki, berliński komunista, zginął w obozie koncentracyjnym. Wdowa po nim na znak protestu wypisała się z partii, przystąpiła do wyznawców kościoła zielonoświątkowców, co tolerancyjną córkę, a matkę Wolfa, wprowadziło w zrozumiałe kompleksy. Ona bowiem również porzuciła kościół ewangelicki, wchodząc do katolickiej rodziny męża.

Dziadek Wolfa ze strony ojca był rzemieślnikiem w St. Ingbert, na pograniczu Francji, brat zaś znanym kompozytorem. Gdy w miejscie rzemieślniczego zakładu powstała fabryka, jej właściciel oznajmił rodzinie: „Teraz już moje dzieci i wnuki też będą mogły zajmować się prawdziwą sztuką, a nie jak ja rzemieślnem”. Wedle jego

GAZETA  
"WARMIŃSKA"  
23.12.-29.12.1993



# TYROLCZYK Z WARSZAWIANKĄ

zyczenia ojciec Wolfa został śpiewakiem. Na skutek choroby musiał zrezygnować ze sceny operowej. Zrobił to na rzecz sceny teatralnej. Rodzice Wolfa zamieszkali więc w południowym (włoskim) Tyrolu koło Meranu, gdzie chłopiec od dziecka ulegał pierwszym fascynacjom piękna natury, przyrody niebieskiego krajobrazu.

Wolf z sentymentem wspomina szkołę, w której, jak powiada, bawiono się teatrem dzięki wspaniałemu nauczycielowi, zdającemu sobie sprawę z tego, jak znakomitym przyjacielem i partnerem w jego zawodzie jest

szkolna scena. Scena biorąca od lat wzór z miejscowego profesjonalnego włoskiego teatru i amatorskiego niemieckiego, którego duszą i niezrównanym inspiratorem był po prostu pracowity rzemieślnik.

— Uczący nas w tej szkole ksiądz był wspaniałym, otwartym człowiekiem, jak wszyscy ludzie w górach, z którymi się spotykałem — opowiada Wolf. — To właśnie on pokazywał nam z całą prostotą piękną stronę religii i to piękno zakorzeniając w nas chyba na całe życie.

Wolfowe wspomnienia szkolne to również w czasie kolejnych ferii podróże po Europie, fascynacje Italią, Hiszpanią, wreszcie pomaturalna wyprawa za pierwsze zarobione pieniądze wokół Morza Śródziemnego: przechorowany tyfus w oazie na Saharze, spotkanie z weselem Tuaregów, ostatni nomadzi, ciekawe ich formy muzyczne oraz łatwiejsze z nimi kontakty poprzez znajomość konnej jazdy, co się tam bardzo liczyło!

Trzeba było wracać na studia. Wolf wybrał teatrologie, dochodząc do wniosku, że w szkole teatralnej świat jest za wąski. W Wiedniu, gdzie studiował, znajdowało się wówczas Dramatyczne Centrum. Wolf zainteresowany coraz bardziej teatrem przepracował w Pontedera koło Toskanii we Włoszech pół roku jako asystent w Centrum Poszukiwań i Eksperymentów Tea-

tralnych. Tam również obejrzał „Apocalypsis” Grotowskiego. Zafascynowany, w 1979 roku odbył swą pierwszą podróż do Polski. Następnie był na półrocznym stażu u Grotowskiego. Po wrócie do Wiednia zaowocował spektaklem ulicznym prowadzonym ze studentami.

Ale dominującym w jego życiu stało się spotkanie z teatrem nieprofesjonalnym w Gardzienicach i tworzącymi go ludźmi. Gardzienice obrał za temat swej pracy doktorskiej. W efekcie znów znalazł się w Polsce.

— I w czasie tych zajęć poznałem Małgosię Dźgaldę, która do spektaklu w Gardzienicach robiła scenografię — opowiada.

## MAŁGOSIA

— Studiowałam architekturę na Politechnice Warszawskiej. Zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych mieliśmy z aktorami i rzeźbami w pracowni Szajny, a w Szkole Teatralnej na wydziałach aktorskim i reżyserskim. Tak wszechstronny był program Szajny. Stąd u niego przewijali się ludzie z całego świata. Studentka z Danii po powrocie z Gardzienic zdumiona opowiadała o ich teatrze. Obie tam pojechaliśmy, biorąc udział w wyprawie na powielkanocne spotkania w białostockich wsiach z białoruską pieśnią, tańcem, wschodnią liturgią, z czym nigdy nie wspólnego nie miałam. Sporządzałam szkice, rysunki architektury cerkiewnej, uczestniczyłam w nabożeństwach na świętej górze prawosławnych w Grabarce, w Jabłecznej, u starowierów w Wojnowie. Odkrywałam nieznany świat. I tak krążyłam między pracownią Szajny a Gardzienicami, dla których robiłam scenografię do spektakli.

## MAŁGOSIA I WOLF

— Tymczasem ja po białostockiej wyprawie musiałam na krótko wrócić do Wiednia, w którym na drugi dzień dopadła mnie przebiegała wiadomość o stanie

wojennym w Polsce — mówi Wolf. — Całe szczęście, że od czasu do czasu mogłem się z Gardzienicami, a więc i Małgosią spotkać za granicą. Szukając dla siebie miejsca zastanawiałem się: warsztaty teatralne we Włoszech czy Gardzienice? W czasie pielgrzymki Jana Pawła II znalazłem się w Krakowie. Trochę byłem przerażony. Nas, trzech Niemców, w tej niebywale patriotycznej atmosferze... Co prawda byłem wychowany w katolickim Tyrolu, ale i tradycja już nieco we mnie podkopana i moralność katolicka już nie tak głęboka. Jednak atmosfera Krakowa w tamtych dniach sprawiła, że zostałem w Polsce.

W 1985 roku, po dwu latach w Gardzienicach, odbył się z Małgosią nasz ślub — kontynuuje Wolf. — Postanowiliśmy poszukać własnej drogi. Zaczęliśmy od Warszawy, gdzie Siemion użyczył nam w Starej Prochowni salę na próby BRAMY KSIEŻYCOWEGO WĘDROWCA, w której już występowałem jako aktor. Ze spektaklem pojechaliśmy w Polskę, aż dotarliśmy do Węgajt. Z Wackami znaleźliśmy się z Gardzienic. Oni mieli już swój dom na obrzeżu lasu i pól, co dla nas, mieszkańców, było prawie objawieniem. Mieszkaliśmy przecież na pożyczonym warszawskim strychu z malutką Calinką. Zakupiliśmy w Nowym Kawkowie obejście z domem, ogrodem, sześć kilometrów od Wacków i Węgajt, w których, tak ot, zyczajnie, nasz wiejski teatr zaczął się zakorzeniać.

Pierwszym spektaklem Teatru Wiejskiego Węgajty były HISTORIE VINCENZA. Po premierze w 1988 roku prezentowane w ramach „Symposium Dziedzictwa Kulturalnego Europy” na sesji KBWE w Krakowie, w Pradze czeskiej i we Wrocławiu. Dlaczego Vincenz, pisarz polski zanurzony ca-

łą swą twórczością w ludowości?

— Vincenz to tradycja romantyzmu — odpowiadają chórem — to obywatel Europy, a syn Polski. To on

znalazł formułę na europejski wspólny dom, ze swą małą ojczyzną huculsczyzny; z tej poloniny zagubionej we wschodnich Karpatach przerzucił pomost do swej drugiej ojczyzny — do Szwajcarii, udowadniając, że różne języki łączą, a nie

dzieli. To Vincenz napisał: „Kultury ludowe w łączności z całokształtem kultury ukazują się zarówno jako popiół, w którym drzemia iskry — uśpione ślady życia dawnego, ale także jako zapas sił, które dotąd nie znalazły dostępu do kultury świadomej”.

Po HISTORIACH powstała GOSPODA KU WIECZNEMU POKOJOWI oparta na „Dolinie Issy” Miłosza. Tym spektaklem otwierają od 1990 roku Międzynarodowe Seminarium Teatralne „Bliższe Ojczyzny”. W okolicznych klubach rolnika miejscowi oraz przyjezdni (głównie młodzież z warszawskich liceów) uczestniczą przez kilka jesiennych dni w warsztatach prowadzonych przez aktorów i muzyków z kraju i świata. Wirując w tańcu w tej GOSPODZIE KU WIECZNEMU POKOJOWI w stodole Wacków czy w wiejskiej świetlicy wypełnionej pieśniami ukraińskimi, niemieckimi, litewskimi, polskimi, żydowskimi, węgierskimi... odkrywają, że taniec to życie, a muzyka to język zrozumiały dla wszystkich, bez względu na nację czy pochodzenie.

Maryna  
OKECKA-BROMKOWA